Nr. 22. Kraków, Czwartek 5. Sierpnia 1897. **Rok II.**

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma od cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Dla nawału bieżących wypadków musimy odłożyć do następnych numerów dalszy ciąg „Tajemnic talmudu“, „Kurs socyalny“ i fejleton „Wieczorem“.

Przypominamy prośbę o jak najgorliwsze zbieranie podpisów i podpisywanie petycyi do Wys. c. k. Namiestnictwa w sprawie święcenia niedziel i świąt. Arkuszy dostać można w „Czytelni katolickiej“ we Lwowie, a wyłożone są do podpisu w „Przyjaźniach“ i niżej wymienionych miejscach. Zwłaszcza Przewielebne Duchowieństwo gorąco prosimy o zachętę i pomoc.

Wiece w sprawie cieszyńskiej.

I Lwów i Kraków dał publiczny wyraz uczuć, jakie obecnie cały kraj dzieli i dowód solidarności z polskimi naszymi braćmi na Śląsku *ciężko pokrzywdzonymi* w swych prawach z przyczyny Niemców, a — przez Ministeryum oświaty. To też i we Lwowie i w Krakowie wszystkie warstwy licznie były przedstawione na tych wiecach zwołanych w przededniu wiecu w samym Cieszynie. I tu i tam czuć było *wielkie oburzenie* na takie postępowanie; i tu i tam uchwalono:

„I. Wiec uchwala wyrazić jak najgłębsze ubolewanie wobec rządu i Koła polskiego, że sprawa istnienia gimnazyum polskiego w Cieszynie przez zaniechanie nadania prawa publiczności ze strony ministerstwa oświaty, załatwioną została w sposób krzywdzący polską narodowość.“

„II. Wiec wyraża przekonanie, że Koło polskie działając w interesie sprawy narodowej, starać się będzie usilnie, w każdym razie usilniej niż dotychczas, o nadanie jak najprędzej, tj. począwszy od roku szkolnego 1897/8 polskiemu gimnazyum w Cieszynie prawa publiczności i o przejęcie go na etat państwowy, oraz, że parlamentarną swoją taktykę uczyni zawisłą od pomyślnego załatwienia tej sprawy.“

„III. Wiec zwraca się do posłów polskich z upomnieniem, aby załatwienia tej sprawy narodowej dopilnowali“.

„IV. Wiec poleca komitetowi obywatelskiemu zwołującemu wiec, aby uchwały te podał wiecowi cieszyńskiemu.“

Była to nowa sposobność, gdzie naszemu społeczeństwu przedstawili się nasi socyaliści, a raczej ich prowodyrowie, w całem swojem faryzeuszowstwie. Zbankrutowawszy w Radzie Państwa i wystawiwszy się na śmiech, dowiodłszy *w sprawie językowej* Czechów, że nie mają patryotyzmu ani narodowości: wystąpili teraz, żeby naprawić nadszarganą sławę i... w obronie praw naszych polskich, sławili socyalizm (jak Mokłowski we Lwowie), lub pletli banialuki, niby groch z kapustą (jak Misiołek w Krakowie). Skutek był jednaki, bo znowu i na śmiech się wystawili i zrazili sobie ludzi. Komiczny swój występ uwieńczyli *Czerwonym sztandarem*. Szkoda wielka, że Krakowianie nie zdobyli się na to, co zrobili katoliccy robotnicy z *Jedności* lwowskiej, i że nie przygłuszyli tego ryku śpiewem pieśni religijnych albo narodowych. Lwów uczy nas i w tem rozumu i energii... Było to wreszcie bardzo charakterystycznem, że ci *wrzekomi* Polacy krzyczeli na nas we Lwowie: „*Na hak z Polakami!*“ Mądrej głowie dość na słowie.

Bartłomiej Kropidło.

Uroczystość, co się zowie.

(Opis naocznego świadka).

Wracam ze Żywca oszołomiony tem, co tam widziałem i przeżyłem. Rozesłano po kraju i po „Przyjaźniach“ zaproszenia na uroczyste poświęcenie sztandaru „Przyjaźni“ w Żywcu. Jedziemy tedy, choć nam i Cieszyn pachnie; aleśmy się podzielili, jedni tu a drudzy tam: bo to jedna sprawa. Wieczorem 31. lipca zajeżdżamy na dworzec żywiecki. „Przyjaźniacy“ z Krakowa, Limanowy, Białej i t. d. a w dodatku kapela z Wieliczki, która z hucznym marszem zajechała. Czekali na nas już Żywczanie z twórcą „Przyjaźni“ tamtejszej i uroczystości, ks. Grudzińskim na czele. Wiwaty i ściskania bez końca; potemeśmy się uszykowali. Na czele szła kapela, za nią 20 „Przyjaźniaków“ z Żywca, w czamarkach i białych krakuskach. Potem delegaci krakowskiej „Przyjaźni“ ze sztandarem, za nimi inne „Przyjaźnie“ tak samo w odznakach i ze sztandarami, potem tłumy ludzi. Wodzem i gospodarzem był ks. Grudziński, a przed każdą „Przyjaźnią“ niesiono na pice pięknie wyrobioną tablicę z jej nazwą. Kapela huknęła „*Serdeczna Matko*“ i walimy w miasto, aż miło.

Na Zabłociu gapią się żydy. *Radaby dusza do raju, ale jej nie puszczają.* Wszak miasto Żywiec sławne z tego, że żyda żadnego nie wpuszcza do siebie. Przed mostem czeka na nas brama tryumfalna, u wejścia w rynek druga, domy ustrojone chorągwiami, na rynku widać w ciemnościach coś, jakby kaplicę z zieleni i stajemy przed umajonym lokalem „Przyjaźni“. Lokal piękny, nabity „Przyjaźniakami“, ale przywitania jeszcze milsze. Teraz rozdają wszystkim przygotowane *marszruty*. Dalej na nocleg i spać. Nam Krakusom dostała się gościna u p. Studenckiego. To gościna, aż miło! I serca otwarte tam na nas czekały i spiżarnia i piwnica: więc bajaliśmy do północka a potem *wio do Leżajska!* — jak to mówią. Wszystko śliczne, czyste i wygodne, prawdziwie dla „przyjaciół“, a w dodatku kolacya.

Spaliśmy jak na umór, a tu o godz. 5 rano kapela pod oknami rżnie pobudkę „na dzień dobry“ i tak wszystkich delegatów, a potem Żywiec cały obchodzi. Całe miasto zrywa się jak na wojnę i my też, a gospodarz zjawia się, wita serdecznie i ciągnie na królewskie śniadanie. Dobry początek. Wychodzimy na rynek. — Gwałtu! — cały rynek pełny ludu przybranego w staropolskie narodowe stroje, bractwa, cechy, las chorągwi, straż ochotnicza, Sokoły, okrutne wojsko weteranów, a na środku rynku kaplica ślicznie urządzona, jak na Boże Ciało. Szykujemy się znowu i idziemy uroczyście po p. burmistrza Sądeckiego. Ledwieśmy go przyprowadzili, a tu z „Przyjaźni“ wynoszą nowy sztandar w pokrowcu. Niosło go na wstęgach 6 dzieweczątek w bieli, a za niemi szedł długi szereg ojców i matek chrzestnych sztandaru. Trzeba było widzieć zwłaszcza te ostatnie w ich bogatych i oryginalnych strojach...

W zaimprowizowanej kaplicy na rynku zaczęła się suma koło godziny 9-tej; celebrował sam ks. Kanonik i Proboszcz żywiecki, pośród muzyki i śpiewu; po sumie nastąpiło poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ. Niekończący się szereg ojców chrzestnych, delegaci wszystkich „Przyjaźni“, cechów, bractw i stowarzyszeń wbijali pamiątkowe gwoździe, a ks. Grudziński przemówił ogniście o znaczeniu i dzisiejszej uroczystości i „Przyjaźni“ i sztandaru, i wszystkim przypomniał, że zwłaszcza teraz wśród walki o wiarę i o podniesienie ludu, wszyscyśmy *co do jednego* stać winni pod tym katolickim i polskim sztandarem...

Kiedy niezliczone te tłumy ludu, pełne podniosłych wrażeń, rozchodziły się do domów, nas zaproszono do ratusza na obiad. Na galeryi umieszczono malowniczo „przyjaźniackie“ nasze sztandary, a nas jęto częstować, karmić i poić. Pojęcia się nie ma o tem, jak częstują w Żywcu, bo też i sami Żywczanie piją i jedzą, jak za dobrych czasów, a wyglądają jak wojewodowie. Toast pierwszy na cześć Ojca św. i Najjaśn. Pana wniósł nasamprzód ks. Grudziński; na jego zaś cześć, jako twórcy tej uroczystości, wniósł zdrowie pan burmistrz. Dalej pito zdrowie delegatów i ich „Przyjaźni“ i cały szereg toastów. Wśród tego p. Stróżyński, maszynista kolejowy i delegat "Przyjaźni" krakowskiej, wygłosił z wielką brawurą śliczny wiersz „*Kochajmy się — nie dajmy się!* — czem wywołał prawdziwy entuzyazm. Dodajmy — że wysłano telegram do Najprzew. Księcia-Biskupa Krakowskiego z wyrazami synowskiej miłości i z prośbą o błogosławieństwo, a odczytano publicznie liczne telegramy i listy, jak: „*Przyjaźni*“ w Krakowie i Podgórzu, od *Stowarzyszenia katolickich robotników* w Białej, w Bochni, w Głogowie, w Cieszynie i w Kętach i od redakcyi „*Grzmotu*“. Po uczcie, śród której przygrywała kapela, i po innych jeszcze deklamacyach odpoczęliśmy nieco, by wnet potem w alei miastowej nacieszyć się

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

koncertem. Zrobiono z tego prawdziwą *zabawę ludową*. I to nie dość; wieczorem zabawa aż do 4. rano, jakiej świat nie widział!

Tęskno było opuszczać i to niezwykłe miasteczko i niezwykłych jego obywateli i niezwykłą — bo *gorąco katolicką*, *naszą*, *polską* fabrykę sukna i najrozmaitszych materyi pod firmą Kossuth, Bogucki i Spółka. Jest to pewnie u nas unikat, co wzorowem prowadzeniem swych licznych robotników i solidarnością z każdą dobrą sprawą za wzór służyć może. Dodam i to, że wielką nam zrobili radość swojem przybyciem liczni członkowie katolicko-narodowego stow. robotników z Biały, w czamarkach i niebieskich rogatywkach i równie z Biały mnodzy niemieccy członkowie katolicko-niemieckiego stowarzyszenia ze swym starożytnym sztandarem i z ks. Czyżewskim na czele. Słodkie wywieźliśmy wspomnienie i znakomitego kapłana-organizatora, przyjaciela robotników i gościnności Żywczan. I wróciwszy do domu, rozprawiamy o tem, jak to wygląda katolicka organizacya robotnicza i lud, który między sobą nie ma żydów. Wiwat Żywiec i jego obywatele! Wiwat katoliccy robotnicy!

Bartłomiej Kropidło.

Z motyką na słońce!

Uprzedzamy, że czcimy i kochamy tych, co śród ogólnego lenistwa, tchórzostwa lub nieporadności biorą się do dzieła, by kraj i lud nasz roboczy podźwignąć. Jeżli więc uwagi nasze tym ludziom zacnym nie będą przyjemne, to niech je raczą przyjąć wzajem dobrem sercem, ale niech też raczą zastanowić się nad niemi.

Związek antysemicki przystąpił zaszczytnie do założenia *Towarzystwa dla przemysłu krajowego*, które z bardzo małymi udziałami, bo *tylko 2 koron*, ma wielkie zamiary na celu: *najprzód* **zakładanie domów roboczych**, gdzieby każdy robotnik znalazł pracę w razie bezrobocia, i 2gie **otwarcie kas wspólnych**, aby każdy na *porękę moralną (!)* mógł korzystać z pożyczek *bezprocentowych*. O ile pierwszemu celowi z prawdziwą radością przyklasnąć należy i odeń dodatnich rezultatów oczekiwać można, o tyle niestety drugi cel nam się wydaje zagadkowym i *w praktyce* nie da się łatwo zastosować, a to z tej arcyprostej przyczyny, że o ile klientów chętnych do brania pożyczki *bezprocentowej* będzie aż zawiele, o tyle pieniędzy *nigdy* nastarczyć nie będzie można.

W zasadzie wszelkie dary i dobrodziejstwa bez pracy i zasług uzyskane, rzadko są moralne, a zawsze prawie szkodliwe.

Wszak nawet *Bank pobożny*, to wiekopomne dzieło X. Skargi — dla tego, że na fanty udziela *bezprocentowej* pożyczki, bywa często wyzyskiwany i oszukiwany (ktoby myślał?)... przez żydów. Podstawiają przekupionych katolików, a potem uzyskany grosz puszczają na lichwę, tak jak i tanie pożyczki z „Kasy Oszczędności". I oni by tego źródła nie wypili? To nie do uwierzenia!

A cóż dopiero mówić o ludziach *nieuczciwych?* Proszę zapytać o to tych, co tego na swej skórze doświadczyli. Pomysł więc założenia kasy, gdzieby każdy członek *bez fantu i bez procentu* mógł otrzymywać pieniądze *na moralną jedynie porękę* — jest tak nowy i przerażająco niepraktyczny, iż każdego zdrowo myślącego od siebie odstraszać musi. Zdaniem naszem kasa taka, gdyby rzeczywiście gdziekolwiek i kiedybądź powstać mogła, to w pierwszym tygodniu istnienia musiałaby wyczerpać swe środki, choćby one niewiadomo jak były znaczne. My idziemy jeszcze dalej w naszem przypuszczeniu i twierdzimy, że gdyby pożyczki takie były nawet *mocno oprocentowane*, to jeszcze nie mogłyby wytrzymać naporu klientów, których właściwie nigdy nie odstrasza stopa procentowa, lecz jedynie żądana *miara zabezpieczenia pożyczki*. — Społeczeństwo nasze tak jest zgangrenowane i zdemoralizowane w tej mierze przez wiekową praktykę żydowską, iż rzetelna spłata długu na termin, nawet wobec znacznych kar i grzywien, należy do nadzwyczajnych wyjątków, a sami żydzi przeważnie *tylko przez natarczywe naprzykrzanie się* przychodzą do swoich pieniędzy. Chrześcijanie pożyczone bez skryptu pieniądze lub dany na słowo towar najczęściej muszą uważać *za stracone*. Któż nie pamięta owego smutnego faktu, że kiedy stowarzyszenie szewców założyło własny skład skór i zaczęło dawać towar na kredyt, to po upływie paru lat nie stało w sklepie ani towaru ani pieniędzy, a od dłużników nie było co wziąść: więc też i sklep trzeba było zamknąć.

Tak tedy, Panowie — myśl wasza jest zacna i uczciwa, ale — jak dotychczas — niemożliwa, tak jak porwanie się *z motyką na słońce*. Wprzód by trzeba uzdrowić społeczeństwo, a dopiero można by mówić o rozdawaniu pożyczki pieniężnej *na moralną porękę*.

Adolf Stolarski.

Ze świata naszych robotnic.

Zanim w osobnej pracy nad tym przedmiotem zastanowimy się szerzej, korzystamy z myśli rzuconych w Nrze 18 wybornego *Ruchu katolickiego*, by zwrócić uwagę naszego ogółu i sfer wpływowych na smutne stosunki naszych robotnic. Nie mówimy tu jeszcze o sługach — choć i tu jakie pole do reform! Ale mówimy o robotnicach *w ścisłem tego słowa znaczeniu*, pracujących *na dniówki* lub *od sztuki*. I tu bywają wyjątki — jak n. p. w fabryce cygar: ale ogół? Strasznie się przedstawia. To nędza prawdziwa i proletaryat kobiecy, choć przybrany na pozór w sukienkę uczciwą a nieraz i kapelusik. Chce się płakać.

Stosunki zarobkowania kobiet są wszędzie w Galicyi smutne. Dziewczętom płacą konfekcye żydowskie po 6 centów od zrobienia koszuli; w katolickich nawet, rzadko więcej zwykła szwaczka zarabia ponad 20 centów. W pralniach chemicznych praca jest licho płatna, a trwa nieraz wbrew ustawom cały dzień od świtu do 1—2 w nocy. Jest nadprodukcya pracownic w szwalniach, a życie z igły ma szwaczka *mniej dostatnie jak sługa porządna*. Potrwa to jeszcze długo, zanim biedę cierpiące szwaczki obierać będą stan służebny pokojówki lub panny od garderoby. Brak w społeczeństwie regulatora: stąd wytwarzają się stosunki anormalne, a nieprzyjaciel wszystko na korzyść swą obraca. A co teraz mówić *o moralności*, którą taka nędza prawdziwie pcha w przepaść. Choćby nie te *nagminne* mieszkania razem wielką kupą ludzi rozmaitego wieku i płci: to sam głód w połączeniu ze złym przykładem i otoczeniem pełnem pokus, uczy wiele złego. I jak tu nie boleć?... Prawda, że dusze zacne biorą się i do tej *rany społecznej* z miłością *Sióstr Miłosierdzia;* mamy w Krakowie *Dom św. Jadwigi* dla szwaczek, *Domy pracy* w Krakowie i Lwowie, *Opiekę nad sługami* tamże, *Stowarzyszenie sług* w Tarnowie: ale ileż trzebaby jeszcze i to *wszędzie!*

Zwracamy uwagę na statut „Opieki św. Józefa w Tarnowie", stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką. Członek płaci wstępnego 1 złr. i składa na udział 10 złr. od razu lub ratami. Przedmiotem towarzystwa jest kształcenie dziewcząt niezamożnych w wyrobach ręcznych, oraz sprzedaż tych wyrobów. Towarzystwo otacza opieką pracę niewieścią i w miarę możności otwiera szkoły, jako to: robienia pończoch, haftów, zakłada szwalnie, pralnie, kursa prasowania, stręczy po domach, dostarcza materyału do pracy; sprzedaje wyroby, udziela kredytu, przyjmuje wkładki, udziela wzorowym pracowniczkom nagrody i podarunki w razie zamążpójścia.

Pierwsza *szkoła pończoszkarska* na maszynach już z poręki tego towarzystwa otwartą została. Szczęść Boże do dalszej pracy i rozwinięcia pięknego planu! Każdy przyjaciel ludu zrozumie doniosłość tego towarzystwa i poda rękę przez wzięcie udziału. Słyszę, że udziały jak na początek już wynoszą 600—700 złr. Poprzeć można także te usiłowania przez zamówienie wyrobów pończoszkarskich pod adresem pani Maryi z Kontskich Kuszowej w Tarnowie. Wyroby są trwałe i gustowne. Pomysł do założenia tego towarzystwa wyszedł od Sodalicyi Dzieci Maryi w Tarnowie, którą założył ks. Andrzejczak T. J. w kościółku PP. Urszulanek. Dzieci Maryi co niedzielę prowadzą na naukę i rozrywkę panny zajęte w szwalniach, zajmują się ich dolą moralną i materyalną, zachęcając do obowiązkowości, punktualności i życia rodzinnego. Jakie to przecie piękne! *Czemu tak nie jest* **wszędzie?**

Szczęsny Domagalski.

Wiec polski w Cieszynie.

Hej ramię do ramienia!

Po kilku dniach słotnych nastał dzień pogodny. Cieszyn przybrał wygląd świąteczny. Ruch w mieście niezwykły. I oto z różnych stron kraju, od Bogumina po Jabłonków, pospieszyli wiecownicy do stolicy tej części kraju. Obok ciemnych strojów męskich, roi się od wyszywanych złotem i srebrem gorsetów gazdyń śląskich. Wszędzie panuje spokój i poważny nastrój chwili, a mowa polska rozbrzmiewa po wszystkich ulicach i placach. Cieszyn — rzec można — ma w dniu 1. sierpnia charakter staro-piastowski. Niedawno temu protestowała niemiecka rada miejska przeciw wiecowi, ale naprożno. Teraz zachowanie się Niemców tutejszych — przyznać należy — nie pozostawia nic do życzenia. Owszem, na twarzach właścicieli sklepów, kawiarń i restauracyj znać niezwykłe zadowolenie, albowiem dzień ten obiecuje im sowite zyski. „Rozgoryczenie" czy „niepokój" ludności niemieckiej istnieją chyba tylko w wyobraźni burmistrza tutejszego i posła do Rady państwa, p. Demla, za którym z owczem posłuszeństwem idą pp. radcy miejscy.

Wiadomość o pozwoleniu na odbycie wiecu udzielił ściślejszemu komitetowi sam p. prezydent kraju, książę Aldringen Clary, który zjeżdżał do Cieszyna w ciągu minionego tygodnia. Było to jeszcze przed znanym protestem tutejszej rady miejskiej. Dopiero gdy rada miejska powzięła była ów taki śmieszny protest, i dała świadectwo swej nieporadności czy raczej złej woli w oświadczeniu, iż „nie może" odpowiadać za utrzymanie porządku w mieście, wówczas starosta cieszyński w pisemnem zezwoleniu na odbycie wiecu polskiego w dniu 1-go sierpnia dodał następujące zastrzeżenia: 1) iż nie może zezwolić na żadne pochody lub tłumne zgromadzenia w mieście, 2) iż trzech inicyatorów wiecu

(X. Świeżego, dra Jana Michejdę i Jerzego Cieńciałę) czyni osobiście odpowiedzialnymi za naruszenie porządku i spokoju przez uczestników wiecu. Po tej pisemnej rezolucyi p. starosta cieszyński zaprosił jeszcze raz do siebie wyż wymienionych inicyatorów wiecu i rozpytywał się, jakich środków użyli i jakie poczynili zarządzenia, aby wiec mógł odbyć się całkiem spokojnie. Przez takie fazy przechodziła sprawa urządzenia wiecu polskiego w Cieszynie w sferach rządowych.

Przebieg wiecu był imponujący powagą nastroju i ogromną ilością uczestników. Każda sala byłaby za mała. Sprzyjała pogoda, więc zgromadzenie obradowało pod gołem niebem na kilometr drogi od miasta, obok lasku „Grabina“ na gruncie dra Jana Michejdy, adwokata krajowego i posła na Sejm. Salą wiecową była łąka, okolona chorągiewkami o kolorach narodowych; z umieszczonej na pagórku trybuny dla komitetu, mowców, posłów i dziennikarzy, oko obejmuje szeroki widnokrąg. Panorama prześliczna. W dali sine pasma śląskiego Beskidu, poniżej rozściela się zielona, żyzna dolina Olzy. Na długiej, jasnej taśmie gościńca czernieją nadpływające jeszcze nieskończone szeregi; przy ciemnych surdutach włościańskich świecą białe czepki Ślązaczek. Pod trybuną zwarta masa głów. Tłum się wciąż zwiększa. Obliczenia mogą być tylko hipotetyczne, z pewnością jednak cyfra obecnych przenosi ośm tysięcy; inni twierdzą, że dochodzi do 10.000, a nawet 15.000.

Po godzinie 3-ciej zagaił posiedzenie msgr. X. Świeży, witając w krótkiem przemówieniu przybyłych gości i zebranych uczestników. Przy wyborze prezydyum wyjaśnia się od pierwszej chwili sytuacya. Pierwsze szeregi zajęte są przez „towarzyszy“ z socyalnej demokracyi; liczebnie giną oni wobec tysięcy chłopów; przybywszy jednak pod wodzą agitatorów zawczasu, posiadają dogodną pozycyę strategiczną, tak, iż mogą przeszkadzać mowcom, mącić porządek i budzić złudzenie, że jeszcze raz odniesie sukces znana taktyka socyalistycznego teroryzmu. Złudzenie to nie trwa długo. Wniosek wyboru przewodniczącym X. Świeżego, wywołuje gromką, długotrwałą owacyę. Rozlegają się z bliższych rzędów także głosy: „Drugi przewodniczący Englisz!“ W ślad wychylają się na trybunie przywódcy socyalistyczni, żądając udziału w prezydyum. Ilekroć jednak z za pleców X. Świeżego pojawi się szczupła, nerwowa postać Tad. Regera — o którym swojego czasu doniósł urzędownie *Naprzód*, że otrzymał „posadę agitatora na Śląsku“ — czy to głowa posła Cingra, czy też broda posła Kozakiewicza, natychmiast zrywa się olbrzymi, nieustający okrzyk: Precz! precz! przygłuszając protesty garstki „towarzyszy“.

Według programu zabrał głos Dr. Jan Michejda na temat: „Równouprawnienie językowe w sądach i urzędach“. Mowa jego brzmi:

„Na bramie burgu cesarskiego w Wiedniu napisane są słowa:

Iustitia regnorum fundamentum, sprawiedliwość jest fundamentem, jest podstawą państw. To jest hasłem Najjaśniejszego naszego cesarza i Pana. Uznał tedy i uznaje nasz cesarz i pan, że nie bagnety, nie pieniądz, nie knut stanowi podstawę i szczęście narodów, ale *sprawiedliwość, równe prawo dla wszystkich*, co sprowadza za sobą zadowolenie i współdziałanie wszystkich, miłość, ofiarność i potęgę państwa. Słowo to cesarskie nie zostało frazesem i czczem słowem, ale Najjaśniejszy nasz Cesarz i Pan chciał, aby weszło w życie, i dlatego w konstytucyi, a mianowicie w artykule XIX. ustawy z dnia 21 grudnia 1867 r. wypowiedział, że wszystkie szczepy narodowe są *równouprawnione*, a każdy naród nienaruszalne ma prawo do strzeżenia i pielęgnowania swej *narodowości* i *języka*. Państwo uznaje *równouprawnienie* wszystkich krajowych *(landesübliche)* języków w szkole, urzędzie i życiu publicznem. W krajach, gdzie więcej narodów mieszka, szkoły publiczne tak powinny być urządzane, że nikt nie powinien być przymuszonym uczyć się innego języka krajowego (oprócz macierzystego) i że *każda narodowość otrzymać ma potrzebne środki do wykształcenia się w swoim języku*“.

Uznał tedy Najjaśniejszy nasz Monarcha, że mogą wprawdzie być narody więcej lub mniej bogate, więcej i mniej oświecone, ale że niema niższych i wyższych wśród szczepów, zamieszkujących nasze państwo; że wszystkie są *równe* — że wszystkie narody, zamieszkujące państwo autryackie, mają *równe prawo* do życia, do istnienia i że jak każda istota w przyrodzie, tak i każdy naród ma swoje przeznaczenie — że język jest główną cechą narodowości: że tedy naród ma *święte prawo* do pielęgnowania swego języka, aby w ten sposób dojść do swoich, przeznaczonych celów — że *sądy i urzędy powinny wszędzie urzędować w języku narodowym.* Więc u nas, na Śląsku, wśród ludności poskiej w *polskim* języku.

Wola ta cesarska i ustawa zasadnicza u nas na Śląsku niestety dotąd została na papierze i wykonaną nie jest.

Dawniej, aż do roku 1882 tak się u nas działo, że na podania i prośby do sądów i urzędów wniesione, sądy i urzędy nie dawały żadnej odpowiedzi, to znaczy, że takie prośby i podania zwracały stronom z tem wyłożeniem, że *podanie polskie sądowi czy urzędowi* **nie jest zrozumiałe**, i że należy wnieść podanie w języku *niemieckim*. Jeżeli ktoś z was wniósł prośbę lub podanie do sądu i prosił uniżenie: krzywda mi się dzieje świetny sądzie, proszę o pomoc! — to otrzymywał odpowiedź: prośba twoja nie może być uwzględniona, bo nie wiemy, co chcesz, *nie rozumiemy twojego języka;* językiem urzędowym jest język niemiecki, wnieś prośbę w tym języku, a wtedy załatwioną będzie. Sporządziłeś w gminie kontrakt kupna albo inny jaki dokument i poszedłeś do sądu, aby ci zaintabulowali w księdze gruntowej, powiedzieli ci: nie rozumiemy, coś napisał, idźże do tłumacza sądowego, aby to przetłumaczył, bo *po polsku* nie rozumiemy. Poszedłeś tedy do tłumacza sądowego, płaciłeś, a potem dopiero na mocy tłumaczenia mogłeś uzyskać twoje prawo. Twój język tedy był w *twoim* kraju, dla *twojego* sędziego niezrozumiałym i musiałeś grubo się opłacić, aby uzyskać **swe** prawo.

Taki stan rzeczy trwał aż do r. 1882, kiedy to ministerstwo hr. Taaffego wydało rozporządzenie dla Ślązka tej treści, że sądy i urzędy *obowiązane* są przyjmować podania wniesione w języku polskim i czeskim. Odtąd sądy i urzędy nasze przyjmują wprawdzie podania, prośby i skargi w języku polskim wnoszone, jednakowoż odpowiadają na nie w języku niemieckim, dla ludu niezrozumiałym, protokoły w sprawach cywilnych i karnych spisują w języku niemieckim, wyroki w tymże języku ogłaszają. Po prostu jezykiem urzędowym jest jak dawniej język niemiecki. A tak jak w sądach i urzędach, tak jest wogóle w życiu naszem publicznem. Każdy Ślązak właściwie rodzi się Niemcem, bo choć go ojciec przy chrzcie świątym ochrzci Pawłem albo Janem, to on w metryce już zapisanym zostanie *Johann* i *Paul*. W szkole ludowej pakują mu przepisanych dwieście słów niemieckich, a w gimnazyum niemieckiem *obrzydzają mu wszystko, co polskie*, i robią z niego zupełnego *błazna*. Goście nasi, co dziś do nas przyjechali, mieli sposobność widzieć, jak na kolejach przekształcili nasze uczciwe polskie dziedziny, słyszeli same *bergi* i *auy*, zamiast Bogumina — Oderberg, zamiast Rychwałda, Orłowy, Dombrowy, Łęk — Reichwald*au*, Dombr*au*, Lonk*au*, Orl*au*.

Powiecie, szanowni panowie, że lud śląski sam winien, że dotąd nie ma równego prawa; powiecie, że nie upominał się o to, co mu się należy. Mylicie się. Co roku szły deputacye do Wiednia, co roku słano skargi do rządu, co roku nasz lud petycye wysyłał, co dzień nasze pisma narodowe upominały się o prawa naszego ludu, posłowie nasi na każdej sesyi wnosili interpelacye, nasze gminy co chwila wysyłały petycye. Wszystko nadarmo. Pięćdziesiąt lat prosimy i dopominamy się, a nie możemy się niczego doczekać. A dlaczego?“

Mowca podnosi, że przedwszystkiem winne ustawy wyborcze, które Niemcom dają liczebną przewagę i tak są ułożone, że Polacy, aczkolwiek liczniejsi od Niemców, na wieki muszą zostać w mniejszości; zauważa dalej, że ludność sama, potulna i łagodna, nie dość energicznie domaga się swych praw. Zaznacza wreszcie, że Koło polskie nie dość energicznie, nie dość konsekwentnie, nie dość stanowczo broniło praw ludności polskiej. Nie żądamy, aby osią polityki Koła poskiego była sprawa ślązka, ale jeżeli Niemcom wolno ujmować się za sprawami narodowemi w całej Austryi, toć i Polakom wolno ujmować się za Polakami w całem państwie. A mają prawo do tego, bo od r. 1873 nasi posłowie zawsze byli członkami Koła polskiego. — Mowca stwierdza wreszcie, że rząd nie uwzględnia istniejących stosunków i kierował się co do Ślązka względami, jakie w rzeczywistych stosunkach nie mają podstawy.

Rząd wskazuje na to, że równouprawnienie nie da się przeprowadzić gwoli trzech języków krajowych, ale zapomina przytem że Polacy, Czesi i Niemcy na Śląsku mieszkają terytoryalnie oddzieleni: Polacy na wschodzie w Księstwie Cieszyńskiem, Czesi w środku, a Niemcy na zachodzie. Zresztą istnieją wprawdzie lokalne przeciwieństwa między Polakami a Czechami: na zewnątrz jednak jesteśmy zgodni i jedni, jak to wykazują rozprawy sejmowe. Niemcy daremnie też liczą na naszą niezgodę w tym względzie. Powiadają dalej, że brak jest urzędników, władających trzema językami, a zapominają, że jeżeli się zdarzą urzędnicy Polacy, władający językiem niemieckim, czeskim i polskim, to wysyłają ich na Morawy i na Śląsku a jakby naumyślnie osadzają urzędników, którzy nie władają dokładnie językami krajowymi.

Ale najważniejszy zarzut rządu to ten, że lud śląski lgnie do niemczyzny, że lud śląski nie chce, aby w Księstwie Cieszyńskiem urzędowano po polsku. Otóż zwołaliśmy wiec i pytamy się was: „Czy chcecie, aby nadal w sądach i urzędach naszych panowała niemczyzna? Czy chcecie, aby język polski miał swoje prawa, ustawą Boską i konstytucyą zagwarantowane? A jeżeli chcecie, wzywam was, ażebyście przyjęli następujące rezolucye“. (Długotrwała wrzawa: Chcemy, chcemy! Brawo! niech po polsku urzędują!)

Referat posła dra Michejdy, wypowiedziany z wprawą ludowego mowcy, z energią, głosem potężnym, trwał mimo swojej krótkości, prawie godzinę. Chłopi śląscy słuchali z widocznem zrozumieniem i odczuciem każdego zdania; znać, że z temperamentu skłonni są do obrad spokojnych i rozważnych. Porządek jednak mieszał nieustannie chór „towarzyszy“, pod wodzą

swych prowodyrów; w odpowiedzi zaś na ich prowokacye, zrywał się jak burza, okrzyk: *Precz, precz!*—i tysiące podniesionych w górę rąk, ilustrowało gestem swoje żądanie.

Był to policzek dla socyalistów. Jaką to wymowną jest odpowiedzią całego ludu na przechwałki socyalistów, że lud ślązki *garnie się* do nich!! Chyba nie trzeźwy lub zbałamucony. *(Przypisek Redakcyi).*

Tłum, chcąc się zbliżyć do mownicy, zacieśnia się i skupia, szereg napiera szereg. Na powierzchni płaszczyzny, wybrukowanej głowami, pojawia się charakterystyczne falowanie. Wynik tego elementarnego, a spokojnego wahania się fali ludzkiej jest taki, że po pewnym czasie spostrzegam, iż pierścień socyalistyczny, znaczący się gwałtownością ruchów i rozognionemi twarzami, rozluźniony, oddalił się o kilkanaście kroków od trybuny. Jeszcze jest porządek, ale naprężenie staje się coraz większe, prawie nieznośne.

W komitecie powstaje uzasadnione przekonanie, że dalsze przeciąganie rozpraw byłoby ryzykownem, że wobec zuchwałych ataków socyalistycznych wyczerpać się mogą zasoby cierpliwości nawet „potulnych“ Ślązaków. Wobec tego postanowiono — zaznaczam, że tylko przez przezorność a nie z konieczności — zaniechać referatów programowych i odrazu poddać pod głosowanie rezolucye wiecowe.

Rezolucye te, odczytane przez posła Michejdę, brzmią:

I. Lud zgromadzony na dniu 1 sierpnia 1897 roku na wiecu w Cieszynie, żąda stanowczo, aby wysoki c. k. Rząd zarządził w sposób właściwy, aby wszystkie sądy i urzędy państwowe pośród ludności polskiej na Ślązku odzywały się do tejże ludności ustnie i na piśmie w języku polskim; aby na polskie pisma, podania i prośby odpowiadały po polsku, aby od sędziów i urzędników urzędujących pośród ludności polskiej wymagano dokładnej znajomości języka polskiego.

II. Lud zgromadzony na dniu 1 sierpnia 1897 roku na wiecu w Cieszynie żąda stanowczo, aby wysoki c. k. Rząd zarządził niebawem, aby polskie gimnazyum w Cieszynie przyjęte zostało na skarb państwa i aby szkolnictwo pośród ludności polskiej na Ślązku zastosowanem zostało do potrzeb tejże ludności.

Rezolucye, przyjęte przez zgromadzenie huczną, długą aklamacyą, przygotował komitet wiecowy, w którego skład wchodzili: posłowie ks. Świeży, dr. Michejda i Jerzy Cienciała, dalej redaktorowie *Gwiazdki Cieszyńskiej* ks. Londzin i dr. Kreisel, redaktor *Rolnika* i *Przyjaciela ludu* Franciszek Michejda, oraz redaktorowie *Głosu ludu ślązkiego* Franciszek Fridel i dr. Zeidel. — Po uchwaleniu rezolucyi usiłował przemawiać p. Reger. — Powstał tumult oburzenia. Ponieważ p. Reger nie chciał ustąpić z trybuny, przeto ks. Świeży — uznając słusznie, że po uchwaleniu rezolucyj cel zgromadzenia jest osiągnięty — wiec zamknął. W tej chwili jak z jednej piersi zabrzmiała pieśń *Jeszcze Polska nie zginęła*, zalewając bez śladu pierwsze nuty *Czerwonego sztandaru.*

Uczestnicy poczęli rozchodzić się zwolna, w ładzie i spokoju. Znowu zaczernił się biały gościniec. W mieście nie było ani śpiewów, ani pochodów. Tysiące rozeszły się do domów, do restauracyi lub na towarzyskie zebrania. Z tych jedno odbyło się w domu katolickiego stowarzyszenia pod nazwą *Dziedzictwo bł. Sarkandra*, drugie w *Czytelni polskiej ludowej.*

Z posłów obecni byli na wiecu: Czecz, Sokołowski. Lewicki, Kollischer, Rychlik, ks. Szponder, Cena, Zabuda, Bojko, Danielak, Wójcik, Szajer, Winkowski, Kubik, Kozakiewicz i Cingr. Prócz tego przybyły liczne deputacye i nadesłano na ręce komitetu setki telegramów i listów. *(Czas).*

Z wielką pociechą widzieliśmy śród wiecowników także delegata *Przyjaźniaków* z Krakowa i Podgórza, p. Jaśkiewicza.

Notatka. Po zapowiedzi cieszyńskiego wiecu c. k. ślązka rada szkolna reskryptem z dn. 26 lipca 1897 r. l. 1725 zezwoliła na otwarcie trzeciej klasy w prywatnem gimnazyum polskiem w Cieszynie w roku szk. 1897/8.

Korespondencye.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“!

Wobec antysemityzmu.

Kraków, 1 sierpnia 1897.

Łaskawy Panie Redaktorze! Czytając *„Grzmot“* znalazłem wiele piekących kwestyi, o których ośmielam się umieścić kilka myśli w Waszem Szan. piśmie:

Cały naród nasz czuje, że *kwestya żydowska* jest na czasie i musi być w tej mierze zmiana, bo inaczej cały nasz kraj, ale najbardziej lud roboczy, pójdzie w niewolę żydów, wiara i moralność zostaną skrępowane i podkopane, a opinia publiczna i uczciwość skrzywiona do karykatury. Bogu dzięki! Szeroko po kraju dźwignął się raz przecie ruch w tym kierunku, żeby walczyć z tym nie tureckim ani tatarskim, ale żydowskim najazdem.

Bać się atoli trzeba, żeby ta walka, która powinna być chrześcijańska samobronna, nie była jałowem tylko *krzykactwem* i walką *rasową*, bo taki antysemityzm nienawiści i krzykactwa *bez silnej organizacyi wszystkich warstw społecznych* dla ratowania religii, moralności, rzemiosła, pracy, ziemi i zdrowego politycznego zmysłu, niewiele biedzie u nas zaradzi, lecz owszem ją jeszcze powiększyć musi. Stosunki bowiem wewnętrzne się zaostrzą, nienawiść się pogłębi i my sami koniec końców koszta potłuczonych garnków i sprzętów zapłacimy. *Akcya w tej mierze winna sięgać do rdzenia sprawy i za pomocą gruntownych reform, ich nieszkodliwymi uczynić.* Reszta jestto czcza gadanina dla zabicia czasu. Żydzi od nas dobrowolnie nie pójdą, a zanim my ich od siebie odpędzimy, to oni nas wprzód do reszty zrujnują i w swoich niewolników zamienią.

Ośmielam się też zrobić jednę — może dziwną, ale przecie słuszną podobno — uwagę co do socyalizmu. Tyle jest w Galicyi złego, tyle zielska, plew, nadużyć i złodziejstwa, od najniższych warstw aż do najwyższych: poniekąd więc dobrze jest, że ta socyalistyczna zaraza zmusza wszystkie stany do *desinfekcyi* stosunków i do reformy, do budzenia się chcąc nie chcąc z apatyi i letargu i do pracy nad usunięciem zła i zgnilizny, które prawie do szpiku kości zgangrenowała nasze społeczeństwo. Szkoły, sądownictwo, notaryat, adwokatura, finanse, podatkowość, cła, akcyzy, konsumy, komunikacye, inżynierje, intendantura, magistraty — słowem — wszystko jest (często, bardzo często) niżej wszelkiej krytyki, wszystko potrzebuje przeróbki, zmiany, uzdrowienia. Trzeba być zupełnie ślepym lub nie znać nędzy i niedoli ludu, ażeby naiwnie myśleć, iż przez szykany lub osobiste wycieczki da się złe z gruntu wyleczyć. Tylko przeprowadzenie prędkie a gruntowne wyżej wspomnianych reform społecznych i niektórych innych zdolne jest zażegnać ten rozstrój i chorobę naszego społeczeństwa zleczyć. Wszystko inne to blaga!

W tej mierze główną rolę Bóg oddał Duchowieństwu naszemu, władzy, nauczycielom i rodzicom, od których religijne, moralne i mądre *wychowanie młodzieży* zależy. Dlatego to socyalizm warcholski w tem najbardziej pokazuje, że mu nie idzie *szczerze* o reformy społeczne, iż najzjadliwiej bije właśnie na Duchowieństwo i religię, na władzę i na szkoły „wyznaniowe“, a przytem sam szerzy okropną rozpustę i wyuzdanie śród swoich szeregów i śród naszego poczciwego ludu. Do jakich klęsk wobec takiej zarazy zasad dojść musimy?! W naszych warunkach bytu odbierzcie narodowi ideał wiary, władzy Bożej i nieśmiertelności — a stanie się *zwierzęciem.*

Raczcie przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy czci, z jaką zostaję Waszym sługą

A. S.

Od polskiego robotnika z Pesztu.

Budapest dnia 29 lipca.

Szanowna Redakcyo! Myślałby ktoś na razie, że już wszyscy polscy robotnicy tutaj w Budapeszcie są dla ojczyzny straceni, tymczasem tak nie jest. Zaczynają się już niektórym oczy otwierać i mówią półgębkiem: „Na cóż te głupie socyały krzyczą na księży, na wiarę św. i na jakichś kapitalistów, a o żydach to cichuteńko, gdyż my widzimy, że żydzi jak zdarli z Pana Jezusa suknie, tak i z nas drą i skóreby jeszcze chcieli z nas zedrzeć, a gdy ich kto przyciśnie do kąta, mówią, że i żyda P. Bóg stworzył. To także gadanie, a złodzieja P. Bóg czy też nie stworzył, a przecie złodziej złodziejem“.

Tutejszy prewodyr Borkowski, o którym już wspominałem, widać nie chce nic cierpieć za zasady socyałów, bo podburzywszy robotników ceglarskich, zrobił wykrętasa i już go nie ma tutaj. Ludzie mówią, że go wicher odniósł do Francyi. Szczęśliwej drogi!

Chcieli tu socyały koniecznie doprowadzić ceglarskich robotników do bójki, robiąc nacisk na niesprawiedliwość w ceglarniach i przez to chcieli jak zwykle robić nowe składki, *na których to im bardzo zależy*, bo choć wtenczas nie „leje się robotników krew“, ale za to prewodyrom leje się winko do gębusi; lecz sprawa całkiem inaczej się zakończyła. Właśnie poseł Rakowski interpelował rząd w tej sprawie, t. j. o nadużyciach w cegielniach i rząd przyrzekł wglądnąć w tę sprawę i jak słychać, jrst jakaś poprawa. I robotnicy po przerwie dwóch dni podjęli pracę.

Przy wyborach posłów do *katolickiej antonomii* i polscy robotnicy głosowali na katolika, lecz socyalista ani jeden nie głosował. Na 11 sierpniaśmy przez ogłoszenie drukowane zapowiedzieli pielgrzymkę do Kalwaryi Zebrzydowskiej w Galicyi. Zapis zaczynamy od 1 sierpnia; jak dużo pójdzie, na razie nie wiedzieć; może tam kto pójdzie od Was ze szanownych „Przyjaźniaków“ z Krakowa lub Nowego Sącza, to ich proszę, by raczyli szukać nas na Kalwaryi. Naszym znakiem będzie bladoczerwony krzyż z wielkim wieńcem zrobionym z białych i czerwonych róż i liścia. Na teraz z Bogiem.

Kazimierz Gajda.

KRONIKA.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

W niedzielę dnia 6 sierpnia odbędzie się *walne zgromadzenie wszystkich „Przyjaźni“* w lokalu „Przyjaźni“ krakowsko-kleparskiej *(ul. Floryańska 35 lub św. Marka 20).*

Jak wierzyć socyalistom. Co oni *w Naprzodzie* nie wypisywali na ks. Proboszcza Hudybę z Kossocic! Ja sam myślałem — pisze nam jeden obywatel zacny — że chyba musi w tem być coś prawdy. Był tam odpust; jadę tedy i uważam. Co myślicie? Przyznam się wam, że choć stary jestem i dużo parafij wiejskich znam, ale takich nabożeństw, takiej służby Bożej i bractw ślicznych i hojności na ozdobę domu Bożego dawnom nie widział. Płakać mi się chciało, gdym ujrzał i to wspaniałe Bractwo różańcowe i pobożność ludu i zastęp dziatwy, co tak ślicznie wystrojona i wymustrowana — jakby u jakich zakonnic — sypała kwiecie i assystowała P. Jezusowi na processyi. To tylko wzorowy kapłan potrafi. Trzeba atoli wiedzieć, że tych potwarzy i buntu narobił wypędzony organista pijak. Lud to cały musi uznać i pokochać, a socyałów wypędzi na cztery wiatry. Daj nam Boże, takich kapłanów dużo!

Dnia 2. t. m. o godz. 9. rano **zmarł w Krakowie Adam Asnyk**, znakomity poeta i literat.

Kradzież kościelna. Jakiś niegodziwiec po balaskach wdrapał się przez wierzch do kaplicy N. Panny w Krakowie u Panny Maryi i zabrał kilka wotów; chciał także otworzyć puszkę, zawieszoną tuż przy kaplicy, ale usiłowania jego były bezowocne. Noc widocznie przepędził na murku nad kaplicą, bo zostawił ślady. Za sprawcą zarządzone jest energiczne dochodzenie.

I „Przyjaźnie“ krakowskie wraz z podgórską urządziły 1. sierpnia demonstrancyę w sprawie ucisku Polaków na Szląsku. Wieczorem koło 7. godz. zebrali się delegaci różnych „Przyjaźń“ w lokalu „Przyjaźni“ podgórskiej już to sami, już to z żonami i w gorących a patryotycznych przemówieniach zaznaczyli swe współczucie dla szląskich braci i oburzenie na wyrządzoną im krzywdę. Śliczny chór „Przyjaźni“ i orkiestra wykonały następnie kilka narodowych kawałków, a amatorzy i amatorki z werwą i śród hucznych oklasków odegrali 1-aktówkę *„O chlebie i o wodzie“*. Odznaczyła się zwłaszcza panna Maturówna, która pewnie skarżyć się będzie na brak wdzięcznego uznania. Na końcu urządzono składkę *na szkołę polską w Białej*, co przyniosło 4 złr. 20 cnt. *Górą nasi!*

W Zakrzówku i w Prądniku Czerwonym „Przyjaźń“ odbyła w niedzielę popołudniu serdeczne zebranie zakończone całym szeregiem pieśni religijnych i patryotycznych.

W Dąbiu niby zamknięto żydowską kantynę, a pokryjomu handel idzie, żydówka zaś Cimentowa prawdziwie *jeździ na karkach* robotników. Prosimy władze o ratunek! Obszerniej opiszemy to w przyszłym numerze.

Dowiadujemy się, że komitet centralny dnia 3 sierpnia uchwalił, aby *każdy* „Przyjaźniak“ prenumerował „Grzmot“, jako właściwy organ katolickich robotników.

Musi raz być koniec ze zgorszeniem, jakie się dzieje... z czyjej winy? Oto z różnych miejsc, jak: z Niepołomic i Woli Batorskiej udaje się ludność tamtejsza w czasie żniw na zarobek do dworów jak np: w Pleszowie, Wyciążach, Branicach itd. Wypłata odbywa się w sobotę wieczorem, a lud wraca do domu późną nocą, o jedenastej i później. Zmęczony pracą i paromilową drogą śpi jak zabity, a tu już rano przyjeżdżają po nich wozy i zabierają i *bez Mszy św. i bez kazania*, jakby nie mogły przyjechać po nich popołudniu.

To nie koniec. Nocleg — jak to z ust samego robotnika słyszeliśmy — dają im w stajniach, gdzie robotnicy i robotnice śpią razem i bez żadnego nadzoru, ale za to po wieczornym poczęstunku *wódką*. Co się tam dzieje, włosy stają na głowie!... Dla Boga, tak być nie może!... Dziś notujemy sam fakt *tymczasem* — numer zaś tego pisma rozsyłamy *interesowanym* dworom.

„Przyjaźń“ sądecka pomimo szykan i szyderstwa ze strony partyi socyalno-demokratycznej, a zarazem i nieufności do siebie nawet ze sfer inteligentnych, rozwija się z każdym dniem coraz pomyślniej. Na rozwój tego humanitarnego stowarzyszenia złożyły się dodatnie rezultaty działalności wydziału „Przyjaźni“, oraz niezmordowana praca ks. Stanisława Sopucha T. J., który jest duszą całego stowarzyszenia katolickiego. Od czasu jego pobytu w Nowym Sączu odbywają się we wtorek i w piątek poufne zebrania członków „Przyjaźni“, obradujące nad poprawą doli klas robotniczych. Na wczorajszem posiedzeniu wobec licznego auditoryum podał ks. Sopuch w sposób popularny przebieg i przyczyny kwestyi socyalnej zagranicą u nas w Galicyi, następnie omawiał materyał mający być przedmiotem dyskusyi **walnego zjazdu robotników katolickich** w Nowym Sączu **dnia 18 sierpnia** br. według uchwały ostatniego wiecu robotników, odbytego w Tarnowie. Na tym walnym zjeździe ma być omówiona kwestya założenia *Związku robotniczego krajowego*, pod jednym głównym zarządem, *organizacya robotników katolickich* z uwzględnieniem założenia *wspólnej kasy* we Lwowie pod naczelnem kierownictwem „Przyjaźni“ i „Jedności“, a wreszcie sprawa zakładania *sklepików przyjaźniackich* w obrębie każdej „Przyjaźni“. Omawiając już teraz z członkami tę ważną kwestyę ekonomiczną, uważa ją mówca za jedyną dźwignię pomyślnego rozwoju stowarzyszeń katolickich u nas, które *przez swoich reprezentantów będą mogły śmiało domagać się w parlamencie unormowania stosunku chlebodawcy do robotników i zabezpieczenia rodzin robotniczych na wypadek śmierci lub wypadku ich ojca.* Za przykład stowarzyszeniom robotniczym w Galicyi stawia referent organizacyę stowarzyszeń katolickich zagranicą; co do prowadzenia zaś *kas robotniczych*, wskazuje mowca na stowarzyszenie włościańskie w Poznańskiem pod wodzą ks. Wawrzyniaka, jako też w Anglii, w Belgii, Francyi, w Niemczech i w Austryi. W dalszym ciągu swego przemówienia podnosi mowca świetne rezultaty działalności ks. Kolpinga i ks. kardynała Gruszy, którzy rzucili podwaliny pod stowarzyszenie ekonomiczne *„Czeladników“* w Wiedniu i dali grunt reformie, jaką przedsięwzięło stronnictwo katolickie w Austryi pod wodzą dra Luegera.

Reforma społeczna, zdaniem mówcy, musi się oprzeć na *stowarzyszeniach zawodowych katolickich*, które, związane w jedno potężne stronnictwo katolicko-polityczne, będzie mogło wpłynąć dodatnio na ustawodawstwo i reformę społeczeństwa. U nas w Galicyi zaczęto dopiero od dwóch lat zastanawiać się nad poprawą *doli robotnika*, ale pomimo tych spóźnionych kroków, dzięki energii ludzi dobrej woli, założona „Przyjaźń“ rozwija się coraz pomyślniej. Na wzór stowarzyszenia katolickiego „Przyjaźń“ mamy już w naszym kraju 28 stowarzyszeń robotniczych, rozrzuconych po różnych miastach Galicyi, jak: „Praca“, „Jedność“ (stowarzyszenie polit.), „Ojczyzna“, „Wolność“ i t. p, Że sklepiki przyjaźniackie mogą się utrzymać w naszych miastach, świadczy o tem sklepik „Przyjaźni“ prądnickiej, który pomimo silnej konkurencyi sklepów i szynków żydowskich, a jest ich na Prądniku 19, przyniósł po czterech miesiącach swej działalności 196 złr., czystego zysku, chociaż sklepikiem zarządzają ludzie nie wykształceni (cieśle i murarze) i fachowo do tego nie uzdolnieni.

Zachęcając członków „Przyjaźni“ do rzetelnej i wytrwałej zawodowej pracy, wzywa ich mówca *do zaniechania wszelkich zatargów z członkami partyi przeciwnej po warsztatach, bo taka walka do niczego nie doprowadzi*, ale przeciwnie, rozpalając umysły, uniemożliwia pomyślne załatwienie reformy na korzyść robotników. Znając zawiść i niechęć przeciwników do kapłanów, zajmujących się poprawą doli robotników na gruncie katolickim i drogą legalną, przytacza referent słowa przywódcy socyalistów berlińskich Bebla, który w broszurze *„Działalność parlamentu niemieckiego od r. 1837—1889“* przyznaje wprost duchowieństwu katolickiemu znajomość stosunków materyalnych klas roboczych z powodu ciągłej ich styczności z robotnikami. Wobec tego oświadczenia Bebla, *duchowieństwo katolickie, znające dolę robotnika, ma wszelkie prawo, już ze swego stanowiska kapłańskiego, zająć się losem i poprawą klas roboczych*, wszelka zaś niechęć i nieufność do kapłanów, powinna raz na zawsze zniknąć. Wywody mówcy przyjęto hucznymi oklaskami, a socyaliści, których zebrała się poważna liczba na zgromadzeniu, zachowali się zupełnie spokojnie i potakiwaniem głowy przyznawali zupełną słuszność ks. Sopuchowi. W miejsce ks. Gołąbka, przeniesionego do Kołomyi, zgromadzenie jednogłośnie wybrało wybrało swoim kuratorem ks. St. Sopucha.

Strejk robotnic z fabryki papierosów. Główny zarząd fabryk tabacznych zakupił dla Krakowa dwie maszyny, z których każda może wyrabiać dziennie 100.000 sztuk papierosów z niewielką obsługą rąk. Maszyny zostały zmontowane i niedawno temu w próbny ruch puszczone. Zajęte przy wyrobie papierosów kobiety, widząc tak olbrzymi rezultat, w trwodze o swój zarobek, za wspólnem porozumieniem zaprzestały pracować, żądając usunięcia maszyn. Nie obeszło się przytem i bez żywszej demonstrancyi, gdyż kobiety porwawszy kamienie wytłukły szyby w hali machin a nawet jednę z maszyn uszkodziły. Na wieść o tym kobiecym buncie zjawił się w fabryce oddział uzbrojonej policyi. Zarząd fabryczny bezzwłocznie go jednak odprawił. Wszystkie kobiety zajęte przy wyrobie papierosów, około 500, tak przed, jak i popołudniu stawiły się w fabryce, wszelako żadna z nich nie przystąpiła do roboty. Tymczasem z powodu maszyn, jak nas zapewniono, nie grozi robotnicom wydalenie; dalsze zaś nietaktowne i burzliwe zachowanie się pracowniczek mogłoby spowodować zamknięcie fabryki i pozbawić tysiące rąk zajęcia, a tem samem chleba.

Zaopatrzenie robotników miejskich. Rada miejska w Stuttgardzie uchwaliła niedawno na wniosek swego starszego burmistrza zaprowadzenie pensyi emerytalnych dla wszystkich stale i regularnie w służbie gminy pozostających robotników. Każdy robotnik, który dziesięć lat pracował dla miasta, ma prawo do takiej pensyi, jeżeli bez własnej winy wskutek ułomności fizycznych lub umysłowych stanie się niezdolnym do wykonywania przydzielonej mu pracy. Uprawniony do pensyi otrzymuje

po 10	do 13	latach	pracy	250	m.
„ 13	„ 16	„	„	290	„
„ 16	„ 19	„	„	350	„
„ 19	„ 22	„	„	370	„
„ 22	„ 25	„	„	410	„
„ 25	„ 28	„	„	450	„
„ 28				500	„

Dalej uchwaliła rada miejska, aby miejskie biuro ubogich pozostawało w ciągłem zetknięciu z biurem stręczenia pracy i biurami technicznemi. aby można ubogim proszącym o wsparcie a zdolnym do pracy przydzielać szybko pracę odpowiednią ich siłom i zręczności.

Krajowy Związek Towarzystw katolickich postanowił wręczyć Wysokiemu Namiestnictwu petycyę o cofnięcie rozporządzenia *o święceniu Niedzieli i świąt.* Drukowane arkusze petycyi rozesłała Lwowska Czytelnia katolicka do wszystkich Towarzystw i instytucyj katolickich oraz i do P. T. Kupców, którzy zbierania podpisów łaskawie się podjęli, a którzy z własnej inicyatywy sklepy swoje w niedzielę zamykają.

Prosimy bardzo wszystkich gorliwych katolików, żeby przedewszystkiem kupowali w tych sklepach i je popierali, które są zamknięte w niedzielę i święta.

Na karę 8-dniowego aresztu zasądził wiedeński sąd powiatowy tymi dniami posła do Rady państwa *socyalistę* A. Schramela za to, że na pewnem zgromadzeniu krytykując rozporządzenie o rozwiązaniu organizacyi służby kolejowej, użył wyrazów ubliżających gabinetowi hr. Badeniego. Jużeśmy pisali o defraudacyi w kasie robotników tego szanownego posła.

Fabrykę biletów kolejowych odkryła żandarmerya w Nowym Sączu u handlarza sera, Tobiasza Meislera. Cały aparat wraz z licznymi gotowymi już falsyfikatami skonfiskowano, a Meislera uwięziono.

Na życzenie członków podajemy adresy stowarzyszeń „Przyjaźni“ w okręgu krakowskim:

1. Przyjaźń tzw. "krakowska" ul. św. Marka 20 (róg ul. Floryańskiej). 2. Przyjaźń w Zakrzówku p. Dębniki. 3. Przyjaźń na Grzegórzkach poczta w miejscu. 4. Przyjaźń w Dąbiu p. Grzegórzki. 5. Przyjaźń na Zwierzyńcu l. 6. poczta w miejscu. 6. Przyjaźń w Prądniku Czerwonym p. w miejscu. 7. Przyjaźń w Podgórzu ul. Twardowskiego (dom ks. Bonifratów).

Walne zgromadzenie „Przyjaźni“ odbędzie się w niedzielę dnia 8 sierpnia o godz. 4. popołudniu w lokalu „Przyjaźni“ ul. św. Marka l. 20. III. p. **Przyjaciele, stawcie się wszyscy!**

Rządy socyalistyczne w kasie chorych miasta Lwowa. Na wspólnem onegdajszem posiedzeniu reprezentantów pracodawców i delegatów do kasy chorych wybrano do zarządu samych tylko socyalistów.

Rezultat taki wyboru był do przewidzenia. Już wedle ustawy bowiem robotnicy mają więcej delegatów w zarządzie aniżeli pracodawcy. Cała ordynacya wyborcza prócz tego jest wręcz absurdem, bo zapewnia z góry większość temu stronnictwu, które raz zawładnęło kasą i najlepiej zna się na rozmaitych figlach wyborczych. Takiem stronnictwem jest właśnie stronnictwo socyalistyczne. Zwycięstwo jego tembardziej było do przewidzenia, że niesocyalistyczni wyborcy trzymają się zdala od kasy i z obawy przed szturchańcami nie przyszli wcale głosować.

Pokrzywdzeni Niemcy. Jak wygląda wzajemny stosunek liczebny ludności niemieckiej i słowiańskiej w Księstwie Cieszyńskiem, pouczy następująca tabliczka, zestawiona podług powiatów sądowych:

	Polacy	Czesi	Niemcy
Bielsk	18.430	505	20.19
Strumień	13.564	76	729
Skoczów	28.947	96	1.758
Cieszyn	39.258	4.912	9.150
Jabłonków	25.607	63	622
Fryeek	914	41.250	3.664
Frysztat	33.221	7.747	2.313
Bogumin	17.477	19.258	3.159
Razem	177.418	73.897	41.714

Otóż 41.000 Niemców posiada aż ośm średnich szkół na Szląsku, podczas gdy 177 tysięcy Polaków nie mogą się doprosić uznania jednego gimnazyum, założonego w dodatku z własnych funduszów.

Popieranie wyrobów krajowych. Bułgarskie ministeryum wygotowało projekt do ustawy o *przymusowem noszeniu odzieży i obuwia wyłącznie w kraju wyrabianego.* Wydany w tej sprawie regulamin przepisuje, jak mają być ubrani urzędnicy i słudzy państwowi, miejscy lub powiatowi podczas służby, oraz posłowie w chwili, kiedy zasiadają w *sobraniu* (tj. sejmie). Wolno im będzie tylko nosić odzież i obuwie wykonane w kraju i to z materyi a względnie skóry krajowej. Wszystkie te materyały muszą być zaopatrzone w znaczki, napisy i t. p. Również gotowe już ubrania i obuwie będą miały przepisany znaczek. Podrabianie i sprzedaż *zagranicznych* materyałów, odzieży i obuwia uważanem będzie za oszustwo, a odnośne osoby, dopuszczające się nadużyć, *surowo będą karane.* Urzędnicy są obowiązani przy zakupnie albo zamówieniu odzieży lub obuwia zaopatrzyć się w fakturę, która będzie służyła wobec przełożonych jako dowód. Nadto przysługuje naczelnikom urzędów prawo kontrolowania swoich podwładnych, ilekroć ukażą się w nowym stroju. Surowe kary pieniężne i dyscyplinarne spotkają tych urzędników, którzy nie zastosują się ściśle do przepisów i dopuszczą się wykroczeń.

Spoczynek niedzielny. W czasie od 14 do 16 lipca obradował w Brukseli międzynarodowy kongres spoczynku niedzielnego, na który przybyli przeważnie reprezentanci z Belgii, Anglii, Niemiec i Szwajcaryi. Głównym punktem obrad było pytanie, czy w sprawie spoczynku niedzielnego ograniczyć się można do inicyatywy prywatnej. Odpowiedź kongresu była jednogłośnie przecząca. Większością głosów oświadczył się kongres za tem, aby interwencya władz publicznych odnosiła się do wszystkich osób, związanych kontraktem pracy i obejmowała zamykanie magazynów. Uwagi godna jest uchwała, powzięta na wniosek prezydenta Gambiniego: *„Biuru kongresu i komitetom poleca się, aby w krajach, gdzie tego potrzeba, u właściwych władz poczyniły kroki w celu uzyskania ściślejszego przestrzegania spoczynku niedzielnego w różnych gałęziach administracyi publicznej*, mianowicie w urzędach telefonicznych i cłowych, przy wyborach powszechnych, sejmowych i gminnych, w szkołach uzupełniających, technicznych i przemysłowych, tudzież w notaryacie“.

W sprawie mieszkań dla robotników odbywa się teraz międzynarodowy kongres w Brukseli. Biorą w nim udział reprezentanci rządów: belgijskiego, austryackiego, francuskiego, angielskiego i nie-

mieckiego, chodzi bowiem o inicyatywę państwa w tej sprawie. Prezesem kongresu jest Bernaert, były belgijski prezydent ministrów, wiceprezesem delegat austryacki v. Schwartzenau, radzca ministeryum spraw wewnętrznych. Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego, p. Schwartzenau wygłosił referat o budowaniu domów dla robotników. Sprawa ta należy w pierwszym rzędzie do inicyatywy prywatnej przedsiębiorców, gdyż rząd musi się przedewszystkiem starać o uregulowanie ruchu robotniczego według sprawiedliwych zasad ekonomicznych. Zanim jednak można będzie w związku z tem traktować i sprawę urządzenia pomieszkań dla robotników, należy już teraz zaradzić naglącej potrzebie i przez mądre ustawodawstwo poprzeć prywatną inicyatywę. Ustawodawstwo to musi mieć trojaki cel na oku: aby pomieszkania dla robotników były zdrowe, tanie i w wystarczającej liczbie. Nad dopilnowaniem pierwszego warunku powinny czuwać osobno w tym celu wysadzone inspektoraty mieszkań; taniość zaś mieszkań osiągnie się przez całkowite lub częściowe opuszczenie odpowiednich podatków. W tym kierunku istnieją już w Austryi niektóre ustawy, których uzupełnienie i rozszerzenie ma teraz rząd austryacki głównie na oku. Co się tyczy liczby pomieszkań, to musi się zawsze uwzględnić indywidualne warunki ekonomiczne krajów. Z tem zastrzeżeniem byłoby jednak pożądane i dopuszczalne, ażeby majątki, zawiadywane wprost albo pośrednio przez państwo, jak np. pocztowe kasy oszczędności, fundacye, majątki kas chorych i zakładów dla ubezpieczeń od wypadków, lokowały swe sumy hipoteczne na tych domach. Mówca wskazał przy tej sposobności na dodatnie rezultaty, które tryesteński zakład dla ubezpieczeń uzyskał przez budowanie swoim kosztem domów dla robotników. Po tym referacie przedłożył delegat węgierski dr. Schulpe projekt w sprawie ustawy powyższej, z którym ma rząd węgierski wystąpić przed parlamentem.

Fundusz. na utrzymanie gimnazyum w Cieszynie wynosi obecnie 100.037 złr., a fundusz stypendyjny dla biednych uczniów tegoż gimnazyum 6024 złr.

Tak się kończy sojusz. Na zgromadzeniu ludowem w Dolnej Lesznej na szląsku austryackim, gdzie byli i socyaliści i Ssojałowszczycy, przyszło pomiędzy wodzami do tak gwałtownego starcia, że socyalista Reger poskoczywszy ku suspendowanemu księdzu Szpondrowi, wrzasnął: „Chcesz w łeb, szelmo?!“

Środek na gaszenie pożarów. Rosyjski chemik, Paweł Iwanow, wynalazł płyn do gaszenia pożarów powstających z zapalenia się nafty, benzyny i tym podobnych płynów. Niedawno urządzono pomyślnie experyment w Nowogrodzie.

Płyn Iwanowa posiada barwę mleka, a zawiera w sobie ingredyencye stanowiące sekret wynalazcy. Jak donoszą pisma rosyjskie, wynalazca sprzedaje swój sekret każdemu, kto tylko chce nabyć, za 300 rubli. Każdy nabywca sekretu ma prawo fabrykować ów płyn i sprzedawać go nawet, pod warunkiem jednak niezdradzania składników płynu.

Aparat fotograficzny w lasce jest obecnie za granicą oryginalną nowością. Konstrukcya jest bardzo praktyczna.

Pająki lichwiarskie. Włościanin ruski z gminy podmiejskiej koło Przemyśla wypożyczył u Majera Storcha, k u p c a w Przemyślu 50 złr. na zakupno konia, ale dostał tylko 38 złr., wierzyciel bowiem odciągnął sobie zaraz 12 złr. procentu od 50 złr., za pół roku. Długu nie mógł na czas zapłacić, bo dusił go drugi wierzyciel, Leiba Sonnenstrahl, o 40 złr. Usłużny Storch pospieszył z pomocą i pożyczył znów 59 złr. i kazał sobie dać weksel na 100 złr., ale z tej prugiej pięćdziesiątki otrzymał gospodarz tylko 26 złr., reszta na procenty i za „wygodę“. Z tej kwoty wyciągnął Storch nadto: 5 cygar za 40 ct., gęś za 1 złr. 20 ct. i kurę za 80 ct., wszystko jako dary za „wygodę“. Gdy za pół roku biedak także nie mógł weksla zapłacić, pożyczył u Sonnenstrahla za poradą i pomocą Storcha 200 złr. już za skryptem notaryalnym. Z tej kwoty potrącił sobie ów żyd 23 złr., Storch wziął swoje 100, na kapitał 20 złr. procentu i 20 złr. za „wygodę“, 10 złr. za pośrednictwo przy pożyczce i 10 złr. za koszta skryptu, tak, że z 200 złr. otrzymał gospodarz 6 złr. 52 ct. — W roku tedy za 70 złr. 52 ct., które rzeczywiście ołrzymał, zapłacił 200 złr. A gdy tych 200 złr. po roku nie zapłacił, zlicytowano mu gospodarstwo za 656 złr. i kupił je ten sam Storch. Gospodarz poszedł na żebry z żoną i 4 dziećmi.

Zemsta żydowska. Mojżesz Hausmann jadąc ze Lwowa do Przemyśla koleją, sądził, iż będzie można wygodnie jechać 3-cią klasą za porozumieniem się z konduktorem; kupił zatem bilet 3-ciej klasy, a doznając niewygody wielkiej z powodu przepełnienia klasy, domagał się od konduktora wygodnego coupé, którego atoli nie otrzymał. Chcąc jednak okazać pewien rodzaj zemsty jako „obiwatel“ za odmówienie mu osobnego przedziału, napisał na stacyi kolejowej w Przemyślu do księgi zażaleń na konduktora Zam. skargę, iż tenże nietylko mu nie dał na życzenie wygodną klasę, ale nadto uderzył go tak w nogę, iż Hausmann z przestrachu dostał bicia serca. Skutkiem czego konduktor wyż wzmiankowany został zasuspendowany i wdrożono przeciw niemu dochodzenie, z którego się wykazało, że konduktor wcale nic nie winien, i że Hausmann bicia serca nie miał i nie ma — tylko napisał zażalenie ze zemsty. Konduktor Z. wystąpił w obronie swojej sądownie.

Dobra sposobność. W dniu 11-tym czerwca b. r. zmarł we Wiedniu *dr Józef Ostoja Zagórski*, który, chociaż większą część życia spędził na obczyźnie, majątek swój cały przeznaczył na stypendya dla ziomków swoich. Wedle ostatniego tegoż woli rozporządzenia mają być dochody z majątku jego *kilkakroć stotysięcy wynoszące* obrócone *na stypendya dla* polskiej narodowości i chrześcijańskiego wyznania *uczniów szkół rolniczych, handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych* a oprócz tego mogą uczniowie szkół tych, chcący się kształcić w obcych językach, za wyuczenie się tychże otrzymać osobne wynagrodzenie. Życzeniem zmarłego było przyjść z pomocą i umożebnić kształcenie się uczniom powyższych szkół a przeważnie szkół niższych, aby podźwignąć rolnictwo, przemysł, handel i rękodzielnictwo krajowe.

Egzekutorem testamentu i kuratorem stypendyów ustanowił zmarły dra Kazimierza Junoszę Gałeckiego, sekretarza ministeryalnego we Wiedniu.

Rękodzielnicy, przemysłowcy, handlowcy katoliccy, wieśniacy! nadarza się Wam sposobność do wytworzenia dobrych i dzielnych przemysłowców i tp. Umiejcież więc ją dla dobra waszego wykorzystać!

Przeciw żydom nowy szach perski wydał bardzo ostre rozporządzenia. Przedtem zwołał wszystkich rabinów i oświadczył im, że żydzi muszą albo przyjąć religię mahometańską, albo wynieść się z kraju. Rabini długi czas łudzili szacha rozmaitemi obiecankami, a żydzi ciągle gospodarowali po swojemu, aż wreszcie szach wydał następujące rozporządzenie: 1) Każdy żyd musi głowę zupełnie golić. 2) Żydom wolno chodzić tylko piechotą, a jeżdżenie zakazane im jest najsurowiej. 3) Żydom nie wolno nosić sukni europejskich. 4) Ubranie musi mieć znak, wpadający w oczy, aby natychmiast można odróżnić żyda od człowieka. 5) Żydówkom nie wolno nosić zasłony na twarzy. 6) Żydówkom nie wolno na ulicy pokazywać się w stroju kobiet perskich. 7) Żydowi nie wolno budować wyższego domu, aniżeli są domy jego mahometańskich sąsiadów. 8) Żydom w czasie deszczu nie wolno na ulicę wychodzić. 9) Na targach nie wolno żydom dotykać się artykułów spożywczych. 10) Jeżeli żyd jaki umrze, to majątek jego w pierwszej linii przypada tym jego krewnym, którzy przejdą na islam. 11) Żyd, który przyjął islam, a następnie powrócił do religii żydowskiej, karany będzie 10-letniem więzieniem. Te rozporządzenia szacha surowo są przestrzegane, a obostrzone jeszcze zostały przepisem, że każdy żyd musi nosić na piersiach tabliczkę z napisem *Moosah-ih*, to znaczy: jestem żydem. Persowie nienawidzą żydów do tego stopnia, że dzielnicy żydowskiej w Teheranie dzień i noc musi ich strzedz wojsko.

Dom narodowy polski w Cieszynie nabył kamienicę w rynku w Cieszynie od Schreinzera za 60.000 złr. Górą nasi!

Oby tak wszyscy prawdziwie *katoliccy* kupcy zrobili! Grono zacnych krakowskich kupców *katolickich* zobowiązało się w niedziele i święta *wcale* nie otwierać swych sklepów. Oto ich spis:

Spółka wydawnicza polska podp. Matula, *Dr Władysł, Miłkowski, Kazimierz Zajączkowski* skład artykuł. dewoc., *Stanisław Przybylski*, Bazar krajowy Żywieck. fabryki sukna *Stefana Kossutha i Ski, Franciszek Cużydło, M. Niemetz, Ig. Rajal, Jan Erker* skład lamp i nafty, *J. F. Fischer* skład papieru i przyborów piśmien., *Jan Fischer* Pałac Spiski, *Kutrzeba i Murczyński, Bracia Bilewscy, Ferdynand Grigar, Henryk Schwarz, Ignacy Sobolewski, Józef Neuwert i Syn* handel bławatny, *Kazimierz Niesiołowski* handel bławatny, *Katarzyna Okoniowa* skład nafty i lamp.

Stowarzyszenia *„Przyjaźni“* zobowiązały się *tylko u takich* kupować i my o to gorąco upraszamy gorliwych katolików wszystkich, a zwłaszcza panie.

Ogólna liczba śmiertelnych wypadków na drogach żelaznych Anglii i Irlandyi w ciągu r. 1896 wynosiła 1008 osób. W ciągu tego roku odniosło uszkodzenia w katastrofach kolejowych 5877 osób, a więc blizko o 2000 więcej, niż w roku poprzednim. Strata w zwierzętach wynosi 34 koni, 37 sztuk bydła rogatego i 75 owiec. Dodać trzeba wielką liczbę świń, psów i osłów.

HUMOR.

Żydowskie sumienie. *Żyd* (kupiec na wełnę): — Ja panu dżedżycowi powiem, co ta wełna jest paskudnie wymyta.

Dziedzic: — Mój panie kupiec — miej ty sumienie takie czyste, a będziesz spokojnie umierał.

Zdrowotne mieszkanie. Rozlepiono takie ogłoszenie: „Od 1-go czerwca jest do wynajęcia letnie pomieszkanie z 5 pokojami *w najlepszych* zdrowotnych warunkach. Okna wychodzą na ogród ozdobiony posągami“.

Pokazało się, że ów ogród z posągami, to... cmentarz.

Wojskowy zachód słońca. Wieśniaczka będąc w twierdzy, usłyszała nagle wystrzał armatni, którym żołnierzy zwołują do koszar wieczorem.

— Co to znaczy? — zapytała przestraszona.

— To zachód słońca — objaśnił ją żołnierz.

— Dziwna rzecz, bo u nas nigdy słońce nie zachodzi z takim hałasem.

Szarada.

Pierwsze i czwarte pragnie li pieniędzy,
A chciwość sprawia, że żyje wciąż w nędzy.
Drugie i trzecie nie płynie szeroko,
Z Karpat wypływa, łączy się z Wisłoką.
Całość przed nami kryje się i siada,
Gdy z kuchni wyjdzie, jadło z niej nie lada.

W. B. S.

Rozwiązanie szarady z Nr. 21: Cha—ła—ty.

Skrzynka na listy. *W. P. J. Biestek w Krakowie.* Czy odtąd „Grzmot“ dochodzi? Prosimy upomnieć się zawsze. *W. P. L. Ch. ze Lwowa i Czarno-Biały z Prądnika.* Umieścimy później. *W. ks. St. S. w Nowym Sączu.* Prosimy o nowiny.

Złożyli na fundusz prasowy. *NN. z Krakowa* 50 złr.; *Szambelan Leszek Wiśniowski* 10 złr.; *W. P. W. G. z Sy.* 1 złr. 50 ct.

Na fundusz agitacyjny. Kółko „Przyjaźniaków“ krakowskich 1 złr. $17^{1}/_{2}$ ct.; *W. P. W. G. z Sy.* 5. złr.

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Jerzy Kraskowski.